Rok I. Lwów, czwartek 16. lipca 1908. Nr. 87.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

15. lipca 1410—1908.

Dzisiejszy mistrz Krzyżaków, następca hołdowników polskich, rzucaniem obelg narodowi polskiemu, wydzieraniem ziemi ojczystej polskiemu ludowi i brutalnem kneblowaniem polskiej mowy, usiłuje przygłuszyć łomot berdyszów i kopij polskich chorągwi pancernych, druzgotanych na zbroicach krzyżackich w historycznym dniu świetnego zwycięstwa na polach Grunwaldu.

Daremne usiłowania! Najhałaśliwsza pyszałkowatość ukoronowanego ciemięzcy ludów nie zmaże sromu, wypisanego wieczyście polskim brzeszczotem na licach pruskich protoplastów; — ani najokrutniej pomyślane, w swej szkaradzie demonicznie ohydne gwałty okrytych pianą wściekłości dzisiejszych junkrów pruskich — nie zmienią faktu, że przez niesłychaną swym ogromem w dziejach średniowiecza bitwę, stanęła Polska przed Europą jako mocarstwo i weszła w jej polityczny systemat.

Historya faktów nie wykreśla, lecz je notuje z nieubłaganą prawdą. Więc powiada, że w dniu 15. lipca 1410 roku Grunwald położył kres rozbójnictwu rozpasanego rycerstwa niemieckiego, które z symbolem męki i miłości Chrystusowej, z krzyżem na płaszczu, mieczem w dłoni a chytrością w sercu niosło w katolickie zarówno jak i pogańskie kraje bezwstyd, mord, pożogę i gwałty.

Historya również uczy, że Krzyżacy pod Grunwald przywieźli moc łańcuchów, by nimi spętać zwyciężoną Polskę.

W tym fakcie tkwi groźne *memento* dla zachłannych na naszą Ojczyznę służalców hakaty, — boć niewiadomo jeszcze, dla kogo są pisane w przyszłości te groty i pęta, które pruska kultura ukuła znowu na naród polski?

Polska corocznie, a z rokiem każdym coraz uroczyściej i wspaniałej obchodzi rocznicę wielkiego zaiste tryumfu grunwaldzkiego, jak niemniej błyszczącej chwili dziejowej, kiedy to 19. lipca Albert, pruski książę, hołd składał przed królewsko tronującym Zygmuntem. — I podnoszą się te rocznice do rzędu niemal świąt narodowych.

Za czcią uroczystą idą płomienne zapowiedzi równie uroczystych czynów. Rodzima polskość z pod grubej pleśni wieków odbywa się na Śląsku i na wszystkich kresach i gorzeć poczyna jasnym, gorącym płomieniem. Na demonstracye malborskie i dzikie okrzyki hakaty odpowiadamy uroczystościami, zaś na nową rozbójniczą wojnę ustaw gwałcicielskich, pancernym odporem nowoczesnej broni ekonomicznej i kulturalnej.

Lecz pamięć o tryumfach przeszłych, krzepiąc nasze siły do nowych zmagań się z wrogiem, nie powinna być jednostronną.

Grunwald był wielkim tryumfem — lecz ujawnił i wielkie błędy nasze. Zwycięstwo olbrzymie odniesiono, lecz nie umiano go wyzyskać, — zżętego zboża nie zawieziono do gumień Ojczyzny. Winne temu były: brak wytrwałości u rycerstwa i bratnia zazdrość Witolda. — I dlatego ledwo stłumiona hydra krzyżacka, przez niezłomną konsekwencyę Zakonu, wyzyskując naszą nieopatrzność i lekkomyślność, rychło przychodzi do sił nowych — a już w niespełna czterech wiekach stawia twardą stopę na strzępie naszej rozdartej Ojczyzny — i dotąd ją gniecie...

Tryumf przodków naszych otaczając nas w dniach ucisku aureolą świetlaną dumy i otuchy, — każe nam zarazem myśleć i pamiętać o nowych

Grunwald — Września, czyli dwa zwycięstwa.



tryumfach nad wadami, które nas gubiły i wciąż gubić będą, jeśli ich nie opanujemy.

Precz więc z bratnią zawiścią i warcholstwem! W czynach tylko dobrych dla dobra Ojczyzny bądźmy współzawodnikami!

Budźmy się do pracy narodowej, publicznej — wszak jesteśmy prawie martwi!

Twórzmy wciąż nowe „Grunwaldy", zwalczając w codziennem życiu podłość, obłudę, ospałość, brak wytrwania. Przez zwycięstwa drobne, przyjdziemy do zwycięstwa zbiorowego.

Dziś tworzą się nowe hasła, idą ku nam nowe zorze i złudne blaski jakichś niewidzianych potęg bratnich. — Szepcą ciche wargi pieśń o jakimś monstrualnym nowym Grunwaldzie...

W roku 1410 wschodnie ludy pod wodzą Polski starły się z Zachodem i zwyciężyły, — a przecież Polska nie utonęła w sprzymierzonych potęgach.

Przyjdzie nowy Grunwald, bo przyjść musi, — jak musi być pycha ukaraną, jak istnieje sprawiedliwość Boża.

Ale nam, zahartowanym w tylowiekowych bojach z krzyżactwem plugawem, nam, przechodzącym wiekowe, bohaterskie męki ciała i duszy w czyścu dziejowym — niewolno dla chwilowych, błędnych mamideł oportunizmu zatracać nabytków tradycyi i... rezygnować.

Przyjdzie nowy Grunwald i... Polska znów Polską będzie!

Tylko p r a c y, z g o d y i w y t r w a n i a!

Co dzień niesie?

Prowodyrzy socyalistyczni są nietylko bandą niesumiennych rzezimieszków, ale posiadają nadto pychę tak nadętą i tak głupią, że możnaby nieraz serdecznie się z niej uśmiać, gdyby się ona właśnie niekojarzyła z tą bezczelną ich nieuczciwością.

Mianowicie rozpowszechnionym jest u nich kult osób. Rozumie się — nie wszystkich. Tylko niektórzy z tych szarlatanów nadają się do pozowania w roli bałwanów. W pierwszym rzędzie Daszyński. To, co z nim wyprawiają jego współtowarzysze, zakrawa nieraz na Kulparków. Żaden cezar, żaden kacyk niewymaga dla siebie takiej czci, takich hołdów i kadzideł, jak ten obieżyświat z pod czerwonej gwiazdy.

W Krakowie nazywają go królem Ignacym. Królem może on i jest, ale w błazeńskiej czapce i bez poddanych. Jeśli Daszyński ma gdzie przemawiać, to robią się do tego gorsze przygotowania, niż gdyby car osobiście sesyę Dumy otwierał. Spędza się wtedy na hurra płatnych klakierów i hańbiarzy, którzy każde słowo wielkiego mistrza oklaskują. Słynnem jest przecie to zajście na jednem ze zgromadzeń, gdy Daszyński między innemi odezwał się: Sokrates, król filozofów... a towarzysze na to poczęli wyć: hańba mu! na latarnię! — bo sądzili, że już sama godność królewska Sokratesa jest dla niego dostateczną kwalifikacyą do stryczka.

Daszyński jest ustawicznie pijany swoją wielkością. Jak monarcha niewychodzi nigdy sam na ulicę, tylko zawsze w towarzystwie paru adjutantów (prawda i to, że boi się za swoje sprawki kija i pięści robotniczej) niepotrafi o czem innem mówić, jak tylko o swoich zasługach i o swej wielkości, wścieka się, gdy prasa przeciwnego obozu niedość poświęca mu uwagi, codziennie pyta w administracyi *Naprzodu*, ile widokówek z jego portretem sprzedano, a gdy mu przyniesiono wiadomość, że przepadł w Krakowie podczas ostatnich wyborów do Rady państwa, rozpłakał się i zemdlał, zupełnie jak Neron, gdy mu niewolnicy donieśli, że panowanie jego się skończyło i czas już umierać.

Ale bo też i jego współtowarzysze robią z Daszyńskiego waryata. Tow. Bobrowski, pisząc o upadku Daszyńskiego w Krakowie, a o jego wyborze na Śląsku, wyraża się dosłownie: Daszyński przed zalewem klerykalnym uciekł na Śląsk, lecz jak drugi król Jan Kazimierz wróci do Krakowa i tu zwycięży. A Diamand w odezwie do kolportowania mowy Daszyńskiego o kwestyi ruskiej wyraźnie pisze: idźcie z nią między masy, tak, jak to robili pierwsi chrześcianie z Pismem świętem.

Czyż wobec takiego bizantynizmu można się dziwić, że Daszyński zmienił się w nadęty niebezpiecznie pęcherz, że nawet najbliższe jego otoczenie z obawą rozstrząsa pytanie, czy ta socyalistyczna purpura króla Ignaca niezamieni się kiedyś na kulparkowski kaftan bezpieczeństwa?

Na mniejszych już królików chorują lwowscy posłowie socyalistyczni, Hudec i Diamand. Ten pierwszy jest obecnie wskutek kompromitacyi podczas wyborów do Rady miejskiej bardzo *parterre*. Jest to już cień dawnego Hudeca. Niemyśli już o królestwie, tylko o tem, aby być bodaj przyzwoitym królem na wygnaniu. Tymczasem wobec jego gospodarki w miejskiej Kasie chorych i to będzie trudnem. Powoli odwracają się od niego i najżarliwsi przyjaciele. W parlamencie okazał się zerem — trzy razy przekreślonem. Nowe wybory do Rady państwa zmiotą go zupełnie z widowni publicznej. Pozostanie o nim to samo wspomnienie, co o Żelaszkiewiczu.

Drugi kacyk lwowski, Diamand, uciekł ze Lwowa i przeniósł się na stały pobyt do Wiednia. Ale bo też byliby go tu zadziubali — tyle naobiecywał biednym żydkom zamarstynowskim, a nic z tych przyrzeczeń niedotrzymał. Obecnie przypomina on bardzo zdetronizowanego króla Milana uciekającego z kraju, stał się pasibrzuchem i groteskową na arenie parlamentarnej figurą.

Ostatni nr. *Naszego Kraju* podaje rycinę, przedstawiającą otwarcie pawilonu Kasy chorych. Na trybunie mowczej stoi Diamand. Do fotografowania zrobił taką minę, że żaden tyran, żaden autokrata niezdobyłby się na podobny grymas. Rycina ta, a raczej postać Diamanda na niej budzi powszechną wesołość.

Tak wyglądają menerzy galicyjskiego socyalizmu ze stanowiska . . . . psychopatyi społecznej.

U nas i na świecie.

(*W grunwaldzką rocznicę. — Pod hasłem: Słowianie, łączcie się! — Stan wyjątkowy na Śląsku. Kto tego pośrednią przyczyną? — Po odroczeniu Dumy rosyjskiej. — Rządy Niemców w Czechach. — Z państwa królobójców. — Trójprzymierze: Niemcy, Austrya, Turcya).*

„Narodzie słysz!... Czuj duch!... od pól grunwaldzkich, hej!
wichrowy leci szum sztandarów... bro-[ni szczęk...
hej, wytęż słuch, jak gra bojowych [kotłów jęk,
jak tętent koni grzmi przez szczyty gór [i kniej!...

Z tajemnych dziejów mgieł płonie dziś [żywot Twój
bezkresną łuną walk, wieńczonych [w zwycięstw szał —
po długich wieków kres Twój żywot [będzie trwał,
rękojmią tego jest:

grunwaldzki bój!

Wśród rozlicznych kwestyi, społeczno - politycznych, które się pojawiły w ostatnich czasach, na horyzoncie europejskich mocarstw niezaprzeczenie pierwsze miejsce zajmuje bieżąco sprawa słowiańska i z nią związany odbywający się równocześnie w Pradze Zjazd słowiański; otwartym on został

pod hasłem: „Słowianie łączcie się!"

do szeregu jednego tak Polak jak Rusin, Czech i Bułgar, Rosyanin i Słoweniec, Serb i Kroat. Wobec wyłaniającej się drapieżnej i krwiożerczej hydry krzyżackiej to jedyny drogowskaz, jedyny sposób samoobrony nacyonalnej. Wyodrębnienie się plemienne byłoby w tym wypadku jedynie tylko środkiem ułatwiającym dla zakusów zaborczych Prusactwa, ono by przyspieszyło zalew Słowiańszczyzny przez rozszalałą w swych hakatystycznych chuciach dzicz junkrów pruskich.

Jak też słusznie twierdzą nowocześni badacze historyi, kwestya polska ostatnich 150 lat, ale i zarazem kwestya wszechsłowiańska przedstawia się jako

ostatnia faza walki między Słowianami a Germanami,

nieukończonej walki dwu biegunowo skrajnych ras, której szala zwycięstwa przy wspólnej pracy, wysiłkach, organizacyi i solidarności przechylić się może już w niedalekiej przyszłości na korzyść słowiańską przeciw krzyżackiej pikelhaubie.

Wprost nieprawdopodobną a przecież rzeczywistą prawdę skonstatować nam przychodzi z ogromną goryczą w sercu, że

na Śląsku panuje stan wyjątkowy!

Nie znaczy to, że wojsko strzela, ludzi się wiesza, bomby furczą et cetera, lecz, że dla ludności polskiej zamieszkującej Śląsk cieszyński stworzono gwałtem i rozbojami stan wyjątkowy, w którym bezbronna ludność polska została zupełnie pozbawioną swoich własnych praw. Gwałty niemieckie trwają wciąż w dalszym ciągu, władze zabroniły wszelkich zgromadzeń, pochodów uroczystościowych i obchodów patryotycznych. Przecież jestto coś niesłychanego. A jeszcze bardziej niesłychanego jest, że ta ludność ma przedstawicielstwo swoje w parlamencie, którego obowiązkiem jest upomnieć się skutecznie o należące się jej prawa!

Od czego jest Koło polskie?

87

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Stosownie do rozkazów baroneta zbliżyli się wszyscy do drzwi pokoju lady Belli.

Zanim jednak doszli, wypadł z pokoju Jerzy Gawton z latarnią w ręku.

— Chodź prędko, Robercie! — zawołał głosem stłumionym — chodź prędko, bo zgubieni jesteśmy, jeżeli nie ujdziemy.

Robert Blithedale poskoczył żywo i puścił się jak szalony za towarzyszem, którego latarka wskazywała drogę do niebezpiecznej kładki.

Opryszki wymknęli się z taką natarczywością i tak skwapliwie uchodzili, że żaden ze służących nie był w stanie ująć ich i przytrzymać.

Sir Tracy jednak wyprzedził służbę i gdy Robert stąpił zaledwo na most niebezpieczny, baronet stanął za nim, tuż o kilka kroków tylko będąc oddalony.

— Stój łotrze, jeźli ci życie miłe!— zawołał baronet. — Jeżeli ruszysz się tylko z miejsca, to dam ognia.

Blithedale obrócił się na kładce i zawołał tonem szyderskim:

— W podobnem położeniu byłem już dwa razy i zawsze uszedłem szczęśliwie. Żona moja, która nazywa się Bella Harcourt strzelała do mnie niegdyś w alei kasztanowej, ty sam łaskawco chciałeś przed kilku tygodniami wpakować mi kulę w łeb, a jednak widzisz mię jeszcze żywym. Strzelaj więc sobie, strzelaj starowino, jeżeli ci się podoba, ale daremne twoje usiłowanie, bo mnie nie trafisz.

Mylił się atoli Blithedale wierząc gwiaździe swojej i będąc przekonanym, że ujdzie cało i tym razem.

Zanim bowiem miał czas sir Tracy pocisnąć cyngiel, Robert chcąc się znowu obrócić, by ujść coprędzej, pośliznął się i wydawszy okrzyk rozpaczliwy, runął z wązkiej kładki w otchłań ciemną. Jednocześnie z upadkiem jego zniknął Jerzy z latarką, przebywszy tymczasem szczęśliwie pomost niebezpieczny.

— Światła! Światła! — zawołał sir Tracy. — Musimy zobaczyć, co się stało z tym człowiekiem.

Służba wielce zdumiona wyrazami Blithedala, aczkolwiek nie pojmująca ich znaczenia, wykonała niezwłocznie rozkaz baroneta. W kilka minut powrócili wszyscy ze świecami i lampami w rękach i zbiegłszy po schodach o jeno piętro niżej, weszli do sali do której wpadł z kładki uchodzący złodziej.

Wiedziano, że nieszczęsny nie mógł ujść po takim upadku.

Jakoż znaleziono go rozciągnionego na kończastych i ostrych kamieniach, przygotowanych tam jako materyał na sklepienie. Nieszczęśliwy zaledwo dawał znaki życia. Podniesiono go jednak, a po chwili, gdy mu wlano w usta trochę rumu, przyszedł o tyle do siebie, że otworzył oczy i spojrzał obłąkanym wzrokiem do koła.

Z piersi ciężko pokaleczonego wydarł się tylko jęk stłumiony.

— Zanieście go do kuchni — rzekł sir Tracy.

Wniesiono Roberta do kuchni i położono go tutaj na rozesłanym na ziemi materacu.

Gdy przełknął powtórnie odrobinę podanego rumu z wodą, skinął ręką na baroneta dając mu do zrozumienia, żeby przykląkł, poczem głosem zaledwo dosłyszanym rzekł:

— Sir Tracy, przebaczam panu, iżeś jest przyczyną mojej śmierci. Nie miałem ja wprawdzie prawa wchodzić tutaj, ale też całe życie moje poszło i tak na marne... Papiery pańskie są, znajdziesz je w domu starego Reece'a, w ręku mego towarzysza Jerzego Gawton. Nie pociągaj pan tego człowieka do odpowiedzialności, bo on uległ tylko moim namowom... Ten chłopiec Harry... jest pańskim synem, ja wiem... ja...

To było ostatnie słowo umierającego; nie skończywszy poczętego zdania wyzionął ducha.

Blady i wstrząśniony do głębi wrócił baronet do swego pokoju.

Przechodząc koło pokoju lady Belli, spostrzegł ją w nocnym negliżu stojącą w progu.

— Sir Tracy — zagadnęła — cóż to się stało?

— Małżonek pani usiłował okraść dom mój. Trup jego leży teraz w kuchni.

— Trup! — zawołała Bella.

— Tak pani, trup! — odparł sir Tracy i uszedł nie zatrzymując się do swego pokoju.

Ale podczas tej pobieżnej zamiany słów, oczy lady Belli spoczęły były badawczo na obliczu sir Tracy'ego.

Blady był zastraszającą i zdaje się, że cierpieć musiał bardzo, bo twarz jego krzywiła się raz po raz konwulsyjnie.

— A! Robert — zamamrotała Bella — z Roberta trup, i prawdopodobnie nim ta noc minie, będzie sir Tracy takim samym trupem.

XIV.

Smutna nowina.

Nazajutrz po wyjeździe Laurence'a Dove do Ryszmondu, przybył do Chauntry House mester Sidney Dacres z córką swoją Madeleną.

Przybyli ci państwo w skutek zaprosin wyraźnych. Lady Chauntry bowiem dowiedziawszy się, ile dobrego świadczyli osieroconemu niegdyś Henrykowi, pragnęła poznać ich i podziękować im serdecznie.

Co prawda, to były i inne jeszcze pobudki skłaniające ją do tego kroku, a mianowicie nie jasne jeszcze, ale obudzone już w myśli projekta, albowiem mester Dacres był człowiekiem bogatym, a córka jeko piękną panienką. Myślała więc lady Chauntry, że byłoby to wcale nie od rzeczy, gdyby syn jej pojął za żonę bogatą panienkę.

Słyszała wprawdzie o Nelly Damer i o starym kuglarzu, lecz zdawało się jej, że osoby te znikły z widowni już niepowrotnie.

Oczywiście, że rada była temu, ponieważ ludzi tych poczytywała za istoty należące do pospolitego motłochu.

(C. d. n.)

My się pytamy, cóż się jeszcze ma stać, by ono przedsięwzięło odpowiednie w tej mierze kroki. Czy dopiero

jak przyjdzie do masowej rzezi i pogromu

na Polakach, raczy Koło polskie przestać gorszyć wszystkich brakiem odczucia dla kresowych spraw polskich? Nie sądzimy jednak, by aż tak daleko dojść miało i żywimy szczerą nadzieję, że Koło polskie, które tyle korzyści zrobić może, uczyni to, co do niego należy!

Po odroczeniu Dumy rosyjskiej.

Duma na podstawie ukazu carskiego odroczoną została do 28-go października. Trzecia Duma, która zebrała się 14-go listopada 1907, odbyła 98 posiedzeń. Rząd przedłożył był jej 591 projektów ustaw, z których 90 car sankcyonował, 47 poszło do rady państwa, 5 Duma odrzuciła, 10 rząd sam cofnął, reszta zaś jeszcze w komisyach Dumy spoczywa. Głównem dziełem Dumy jest uchwalenie budżetu i podwyższenie w myśl projektu rządowego o 7 milionów funduszu na cele oświaty ludowej. Wielkie reformy, zapowiadane przez cara i rząd, jak sprawa wolności obywatelskiej, reformy agrarnej i samorządu nie zostały przez Dumę rozwiązane, lecz przyjdą dopiero na porządek dzienny w czasie obrad jesiennych.

Niemieckie plugastwo rozmnaża się gdzie może. Gdzie go nie posiać, tam wzejdzie. Tak stało się i w Czechach, w ostatnich dziesiątkach lat, w których prawie

połowę kraju zanieczyścili sobą Prusacy.

I doszło do tego, że w kraju, który ich żywił i hodował swym chlebem, poczęli się rządzić jak szare gęsi, panoszyć się, rozwielmożniać, a wreszcie dyktować swoje prawa. I doszło do tego, że poczęli Czechy uważać za swój kraj, w którym pragną mieć wszystko podług własnej myśli. W ostatnich zaś czasach kwestya ta stała się paląca.

Obecnie zaś donoszą nam, że w ubiegłą niedzielę odbyły się w wielkiej liczbie miast w Czechach zgromadzenia niemieckie, w których programie znajdował się protest przeciw czechizacyi „niemieckich" okolic Czech. Na wszystkich zgromadzeniach, które były licznie zwiedzane, panowało usposobienie dość wzburzone, jednakże, o ile dotychczas wiadomo, nie przyszło do zajść. Przyjęto na wszystkich zgromadzeniach jednobrzmiącą rezolucyę, w której Niemcy wzywają rząd, aby zaprzestano szczerze i bez zastrzeżeń nielegalnego przemycania wewnętrznego języka urzędowego czeskiego i

przywrócono w pełni prawa niemieckiego języka urzędowego

i służbowego. Wzywa się też rząd, aby starał się o powiększenie liczby urzędników niemieckich w ten sposób, żeby w najbliższych latach przyjmowano w większej liczbie urzędników niemieckich.

W królestwie serbskiem zaczyna się dziać coś bardzo złowróżbnego! Dziś po upływie 5 lat rządów królobójców, Serbia przedstawia

odstraszający obraz anarchii.

Mordercy, którzy zbrodnię na królu Aleksandrze i Dradze popełnili, dorwali się materyalnych rządów, utworzyli we własnem gronie bandę łupieżców, tj. dzisiejszy rząd, posługujący się gwałtami, fałszerstwem i zabójstwem.

Te dwie bandy uważają Serbię jako własną zdobycz i dzielą się wzajemnie tem, czego dotychczas nie rozdrapano. Królobójcy rezerwują dla siebie wszystko to, co według ich zdania, jest im potrzebnem. W tej kwestyi ani Paszić, ani jego mamelucy nie mogą mieć głosu. Królobójcy bez miłosierdia rozszarpują i dzielą sie resztkami łupów.

Każdy robi co chce; król na własną rękę, ministrowie na własną a skupczyna też. Ostatecznie

przyszło do przesilenia gabinetowego.

Oto telegrafują z Belgradu, że wskutek odrzucenia misyi utworzenia nowego gabinetu przez Milosawlewicza, król powierzył ją staroradykałowi Milowanowiczowi. Milowanowicz rozpoczął natychmiast rokowania ze stronnictwami, aby je pozyskać dla budżetu i dla traktatu austro-węgierskiego, a także otrzymać przyzwolenie na nowe wybory. Największą trudność stanowi ułożenie listy gabinetu, gdyż wszyscy staroradykalni kandydaci odmawiają wstąpienia do gabinetu.

Korespondent konstantynopolski *Corriere della Sera* otrzymał od pewnego wybitnego dyplomaty tureckiego zapewnienie, że projekt

nowego trójprzymierza: Niemcy, Austrya, Turcya

nie jest zupełnie fantazyjny. Że w tej sprawie poczyniono już pewne kroki przedwstępne, wynika choćby już z tego, że w posiedzeniach tajnej tureckiej rady wojskowej brało udział dwóch generałów pruskich.

Jest to rzeczą pewną, dodał dyplomata turecki, że dla Niemiec, którym pozostał już tylko jeden wierny sprzymierzeniec, a mianowicie Austrya, wciągnięcie Turcyi do sojuszu byłoby bardzo pożądane. Aby to zrozumieć, należy tylko zwrócić na to uwagę, że siły zbrojne tureckie w Azyi wystarczyłyby do odwrócenia znacznej części armii rosyjskiej od europejskiego teatru wojny.

Dyplomata dodał, że także dla Turcyi, wobec porozumienia się Rosyi i Anglii, przystąpienie do sojuszu niemiecko-austryackiego byłoby bardzo korzystne. Taki potrójny sojusz byłby dla Turcyi najlepszą obroną przed niebezpieczeństwem, które może grozić jej w Europie. (*D.*)

Będziemy argumentować.

Czescy Niemcy chcieli unieruchomić parlament przez postawienie kilkunastu wniosków nagłych. Właściwie to chcieli oni czego innego i tę drogę obrali do utargowania pewnych koncesyj. Droga to najpewniejsza i wypróbowana już dawno — zależy tylko od tego — czy się wybierze dobrą chwilę do wstąpienia na nią.

Chwila była dobrą. Niemcy znają się na tem, umieją ją trafić i wykorzystać.

Utargowali od prezydenta gabinetu, co utargować chcieli i wnioski nagłe cofnęli.

Zanim jednak układ z rządem stanął i targu przybito — kilka z tych wnosków weszło pod obrady — a jak zawsze — tak i teraz czerwona banda parlamentarna korzystała z zamieszania i przemyciła równocześnie kilka swoich wniosków nagłych — z których w n i o s e k A d l e r a o u b e z p i e c z e n i u r o b o t n i k ó w n a s t a r o ś ć i D a s z y ń s k i e g o o b u d o w i e d r ó g w o d n y c h u z y s k a ł y n a w e t k w a l i f i k o w a n ą w i ę k s z o ś ć.

Ponieważ socyaliści w parlamencie nie są stworzeni do pracy cichej — wytrwałej a produktywnej, której wyrazem może być tylko praca ustawodawcza w komisyach — przeto przy lada sposobności lubią i umieją palić sztuczne i jaskrawe ognie na to — ażeby laikom i nieobeznanym z tokiem prac parlamentarnych zdawać się mogło, że oni i tylko oni są tymi — którzy nad dobrem ludu myślą — o dobro jego dbają — i o nie walczą.

Taktyka ich wstrętna a jednak zręczna.

Koło polskie i wybitni jego członkowie lata całe pracują nad stworzeniem i ucieleśnieniem ustawy robotniczej na starość — zbierają całe stosy materyałów, porządkują je, pracują w komisyach — ślęczą nocami całemi nad zestawieniem danych dla rządu, aż w chwili, kiedy owoc ma już dojrzewać i przyoblec się w szatę rzeczywistości, wyrywa się taki czerwony demagog i imieniem partyi w formie wniosku nagłego — wzywa rząd do przedłożenia ustawy.

W gruncie rzeczy niby przeciwko temu mieć nie można — gdyby robota ta nie była tylko chytrym manewrem politycznym, dążącym do wybicia się partyi na pierwszy plan w działalności społecznej.

Bo oto, co się dzieje dalej.

Zaledwie nagłość wniosku uchwalono i rząd obiecał z początkiem listopada b. r. przyjść z ustawą zabezpieczającą starość robotnikom — a już sfora cała posłów socyalistycznych rozleciała się z Wiednia po całem państwie — ażeby zwołać zgromadzenia robotnicze na dzień 12. lipca b. r. i stanąć przed wyborcami w pozie rycerzy, walczących o chleb dla robotników na starość i zarazem wykazać jakto rząd ich się ulakł i w strachu śmiertelnym nawet dzień wniesienia ustawy oznaczył.

We Lwowie odbyło się także takie zgromadzenie a nawet uchwalono rezolucyę — wzywającą rząd do stanowczego załatwienia sprawy ubezpieczenia robotników na starość, gdyż mogą się stać wypadki, z a k t ó r e p a r t y a n i e b i e r z e ż a d n e j o d p o w i e d z i a l n o ś c i n a s i e b i e — przyczem tow. H u d e c niedwuznacznie powiedział — że, gdy nie pomoże argument w parlamencie — **to pomoże argument na ulicy.**

Wierzymy bardzo.

Dotychczas rzeczywiście zwyciężał w Austryi argument ulicy i w tym są socyaliści silni — nawet bardzo. Umieją go użyć i aplikować — bo wiedzą, że nie każdy potrafi i chce ich argumentem walczyć.

Ale czasy się zmieniają — i nowi ludzie przychodzą — którzy lepszym argumentem na socyalistyczne wycia i miauczenia pauprów i niedorostków odpowiedzą.

Naród się rusza i budzi do życia. Tumanić się dalej opryszkom i szubrawcom nie pozwoli. Polski robotnik i polski lud poznaje już gdzie prawda, i jaką to bronią walczą czerwone draby, by zdobyć wpływ, znaczenie, mandat poselski i dyety 20-koronowe. Ten lud i ten robotnik oszukiwać się dłużej nie da.

Ale żąda też — ażeby posłowie jego stawali przed nim jak najczęściej, ażeby z nim się stykali i powiedzieli mu to w oczy, co dla niego zrobili już, co robią i co zrobić zamierzają.

Lud chce widzieć i słyszeć swoich posłów, mało mu drukowanego słowa!

A gdy ich usłyszy, gdy z nimi, z tymi swymi wybranymi porozmawia — i gdy się z ust ich własnych dowie o wszystkiem, o całej ich pracy i oszustwie czerwonych, — wtenczas stanie jak żywy mur za swoimi — i nigdy podszeptom socyalistycznych drabów ucha już nie da.

Posłowie polscy — wybrańcy polskiego narodu! — nie na wywczasy wam w czasie feryi parlamentarnych — ale do dalszej pracy w okręgach waszych wyborczych.

Tam czekają wyborcy waszego słowa, umocnienia, podniesienia na duchu i zadatku lepszej przyszłości! Tam się ukuje silny i twardy jak stal argument ludu — na argument wyjców ulicznych. *T.*

Elegancya w łachmanach.

W sieni naszej redakcyi na ul. Zimorowicza stał wczoraj jakiś obdartus i wszystkich wchodzących czy wychodzących prosił o jałmużnę. Ponieważ na żądanie służącego niechciał się ustąpić, więc sam wyszedłem do sieni, aby go na bruk wyekspedyować.

Ale zaledwie otworzyłem usta do gromkiej mowy, gdy naraz oniemiałem ze zdumienia.

Obdartus z wielką rewerencyą ściągnął sobie ze łba kapelusz, pomiótł nim po ziemi i począł wołać:

— Dobrodzieju szanowny! miłosierna osobo! chrześcijaninie litościwy...

Ale ja, zamiast słuchać patrzałem tylko. I było też naco. Z pośród piramidy brudnych łachmanów wychylała się jakaś dziko klasyczna głowa, gładko wygolona, o włosach artystycznie rozczesanych i przypiekanych żelazkiem, z brodą w „Kaiserbart" rozdzieloną, również gładko zaczesaną i jeszcze błyszczącą od brylantyny czy innego smarowidła. Wąs znów miał do góry w szpic wykręcony á la Wilhelm i też wywiksowany, że możnaby się przebić na nim. Cały zaś podbródek tego dziwnego petenta, wygolony jak kolano, błyszczał świeżo przysypanym pudrem z pod którego wyglądały luźnie czarne angielskie plastry, którymi widocznie golibroda zaklajstrował swą niezręczność tj. mnogie nacięcia na brodzie swego klienta.

— Cóżeś pan, zwaryował... albo kpiny jakie... w tej maskaradzie żebrać o jałmużnę? — odzywam się twardo do draba.

— Ta jak, dobrodzieju szanowny? Czemu kpiny? żem taki wygolony i wylizany jak pies na weselé? Dobrodzieju, to nie przez zbytek żaden, ino wedle zarobku.

— Czy pan myślisz, że prędzej da kto jałmużnę, jak taką koafiurę zobaczy?

— Uchowaj Boże, abym tak myślał. Ino ja chodzę do szkoły golarskiej do jednego żyda na Żółkiewskiej ulicy. On ma uczni, który na mnie uczą się golić i płacą mi zato. Pokrajały mnie dziś parchy, bo sami nowi byli. Ten belfer do golenia na mnie im pokazuje, jak brzytwę trzymać, jak nią ciachać, jak skrobać. I oni też na mnie się ćwiczą. Zawsze mi, hycle, tyle krwi upuszczą, że aż mnie biednica chyta, ale płacą za to pokieraszowanie mi pyska... to niemogę znów powiedzieć.. Co drugi dzień tam chodzę, bo mi szczeć pieronem odrasta, i zawsze dwie szóstki dostaję, jak Boga kocham! Łeb mi też smarują jakimś olejem do uczenia, że śmierdzę jak nieszczęście. Mnie już dużo dobrodziejów mówiło, poco ja taką szopę robię. Ale skoro płacą zato? Włosy mi rozpalonemi szczypcami pieką, że mi się nieraz czupryna kurzy jak komin fabryczny.

Wysłuchałem tej wiarygodnej zresztą eksplikacyi nieszczęsnego objektu fryzyerskiego eksperymentowania i wyrzuciłem wyperfumowanego draba za bramę.

Tarapaty nieboszczyka.

Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter.

VIII.

Szanowny pan protokolant zechce na swoim rękopisie zrobić trzy gwiazdki, bo teraz opowiadanie moje będzie z całkiem innej beczki, właśnie świeżo nabitej

Ma pan? Więc dobrze. Zaczynamy.

Znalazłszy się w grobowcu, postanowiłem przedewszystkiem należycie po tylu trudach i mozołach wypocząć. Spałem więc dłuższy czas jak zabity i dopiero zbudziło mnie jakieś niewyraźne stukanie na zewnątrz. Oglądam się. Do licha! Toż jestem tu nie sam. Mój ojciec, moja matka i pierwsza żona. Hallo! Jest tam kto? Wysiłki moje były jednak daremne. A trumny bębniły jak beczki, co oznaczało próżnię.

Nie namyślając się wiele, postanowiłem za wszelką cenę wydostać się z niemiłego więzienia, na które przecie nie zasłużyłem, bom żadnej zbrodni nie popełnił, à la Siczyński lub Wasiński i byłoby niesprawiedliwością, gdybym tu miał pozostać. Wytężywszy dobrze wzrok, zauważyłem wązką smużkę światła, dostającego się tu z otworu. Jak kot, albo mysz prześlizgnąłem się na wolność. Właśnie dwu jegomościów w fartuchach ochlapanych wapnem, brało się do roboty, około odrestauro-

wanła grobowca. Oni to odchylili nieco płytę i dlatego mogłem się snadnie przedostać na świat.

Dzień był jasny, pogodny. W gałęziach drzew śpiewały ptaszki. Opodal rozlegały się smętne tony pieśni pogrzebowej nad otwartym grobem, jakiegoś świeżego nieboszczyka.

Dwaj panowie w fartuchach skrobali kielniami tynk z grobowca. Jeden ćmił zawzięcie papierosa, drugi gwizdał „Wesołą wdówkę“. Skierowałem ku nim kilka pytań. Ale bestye, jakby miały uszy watą pozatykane.

Nie dowiedziawszy się niczego, wyszedłem z miasta umarłych, siadłem na tramwaj i pojechałem do domu. Macałem się po wszystkich kieszeniach, lecz z portmonetki ani śladu. Na szczęście, konduktor nie zwracał wcale na mnie uwagi i nie żądał pieniędzy za dwie sekcye.

W domu jakby mnie wcale nie zauważano. Nic się prawie niezmieniło. Moja żona, ubrana całkiem na czarno, przymierzała przed lustrem kapelusz i ciągle go odkładała.

— Jak się masz Lolu? Niepoznajesz mnie? Pójdźże, niech cię uściskam...

Ale Loli ani się śniło na mnie popatrzeć. Zły okrutnie wrzasnąłem:

— Do licha! Co tu się dzieje! Głodny jestem jak wilk. Dajcie co, bo niewytrzymam, a potem będziemy się radować. Pokażę wam, że ja tu panem!

O, dziwo, nawet taka groźba niepomogła. W tej chwili bowiem, wszedł mój subjekt z dwoma wazonkami kwiatów pod pachą. Pocałował moją żonę w rękę raz i drugi potem zapytał:

— Pojedziemy flakrem, czy tramwajem?

— Gdzie!

— No, na cmentarz. Pani kazała...

— Aha!... Jak chcesz. Cóż tam w sklepie?

A kapelusz dobrze leży? Zobaczno. Mnie się zdaje, że krepa za gęsta.

— Ależ pani cudownie w tej żałobie.

— Doprawdy?

— Pani śmie o to pytać? Odmłodniała pani, wypiękniała, jak panienka.

— Co znaczy: pani. Prosiłam cię tyle razy jeszcze za życia męża, abyś gdy jesteśmy sami mówił mi wprost „Loluś“, a ty zawsze uparty. Uważaj bo się pogniewam i...

Subjekt w tej chwili począł ją całować po rękach, twarzy, w oczach wreszcie nastąpił długi, przeciągły pocałunek. Tego mi już było za wiele. Chwyciłem ten wazonik, który subjekt przyniósł i chciałem go cisnąć na całujących się, ale wazonik wypadł mi z ręki na podłogę i stłukł się. Nastąpiła mała konsternacya.

Pierwszy uciekł z pokoju subjekt. Za nim uciekła moja żona.

Biegałem po pustym pokoju jak waryat, wreszcie poszedłem do kuchni, czy niema co zjeść. Niestety — tam niebyło nikogo.

Nauczę ja was porządku hunewoty — myślałem i poszedłem w kierunku sklepu.

(C. d. n.).

STANISŁAW TOKARSKI.

W rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

Czy słyszycie!?...
Łzawą falą do nas leci —
Hen! z Piastowych stron —
I jęk matek i płacz dzieci!...
Smutno bije dzwon!

Czy słyszycie!? Dzwon dziejowy
Uderza raz w raz,
Że już niema polskiej mowy,
Że już niema nas!

Że krzyżacka nas zdławiła
Na Malborgu dłoń,
Że nie dźwignie żadna siła
Naszej matki skroń!

Polskie lasy, polskie łany,
Sznur zczerniałych chat —
Przez hakatę — wysprzedany;
A nam trzeba w świat!

Czy słyszycie!? W świat nam każą
Od tych mogił iść,
Albo paść im do nóg twarzą —
Jakby zwiędły liść!

I na polskim żąć zagonie
Dla Krzyżaka żer;
Zgasić święty ogień w łonie,
Puścić z ręki ster!

Kochać dzieje po niemiecku,
Być sługą ich sług —
Wszczepiać w każdem polskiem dziecku,
Że Krzyżak to Bóg.

* * *

Czy widzicie!? Jakieś cienie
W koło nas się tłoczą;
Niby dawnych dni marzenie,
Niby dawnych lat westchnienie
Owiane przeźroczą.

Patrzą na nas z marsem w twarzy —
A pierś im się wzdyma;
W każdem oku blask się żarzy,
W każdych ustach żal się skarzy,
A ręka miecz trzyma.

Idą — idą i obręczą —
Wszystkich nas ścieśniają;
A ich głowy laury wieńczą,
A w ich rękach miecze brzęczą —
I w oczy nam stają.

Król Jagiełło jest na przedzie,
Za nim Witołd stary
Szereg mężów ku nam wiedzie...
A za nimi rydwan jedzie...
Czy widzicie mary?

Czy widzicie? Mistrz Teutonów —
Ulryk na nich leży:
Czy słyszycie ten dźwięk dzwonów...
Ten krzyżackich płacz zakonów...
Głuchy szmer pacierzy!

* * *

W górę serca! Ufność w niebie!
W górę wzniesmy oczy!
Bóg wspomoże nas w potrzebie,
Dawną chwałę nam odgrzebie —
W blasku ją roztoczy.

Ale ramię do ramienia,
Ale wspólnie z ludem!
Niech dzień każdy nas odmienia!
Niechaj budzi lud z uśpienia;
A nie będzie cudem;

Że znów drugi Grunwald wstanie
Wielki i wspaniały,
Że rozbłyśnie nam świtanie,
I — na nowe już zaranie
Wzleci orzeł biały!

Projekty Paderewskiego.

Prasę warszawską obiegła wiadomość, że autorowi „Manru“ i innych arcydzieł muzycznych ofiarowano objęcie kierownictwa konserwatoryum w Warszawie.

Wiadomość na pozór nieprawdopodobna.

Wszak Ignacy Paderewski zbiera pełną garścią złoto po całym świecie. Czyżby mu się chciało zakopać w parafiańszczyźnie warszawskiej?

Niedowiarkowie jednak zapominają, że nasz wielki mistrz tonów był i jest zawsze dobrym obywatelem kraju.

Według wywiadów *Gońca* warszawskiego sprawa ta ma się wyświetlić we wrześniu po powrocie Paderewskiego do kraju, o ile się spełnią warunki przez niego postawione.

Warunki te w głównych zarysach streszczają się w tem, że państwo udzieli odpowiednią subwencyę; następnie chodzi o wybudowanie oddzielnego, okazałego gmachu, wyposażonego we wszystkie w tej mierze najnowsze wymogi, gdyż Paderewski pragnie, ażeby Warszawa działała atrakcyjnie na adeptów sztuki z dalekich krańców świata; a wreszcie musi być założona szkoła ogólno-kształcąca z wykładowym językiem polskim, bo dziś mamy, niestety, aż zawielu nauczycieli i nauczycielek muzyki, zaledwie umiejących podpisać swoje nazwisko.

Miejscowe władze decydujące miały przyjąć te warunki nawet bardzo przychylnie, ostateczna zaś decyzya zawisła od Petersburga.

Jeżeli to wypadnie pomyślnie, to z chwilą objęcia steru w konserwatoryum przez Paderewskiego, stanie się muzyczny instytut warszawski pierwszorzędnym zakładem naukowym w świecie. (*p*).

Walki byków w Hiszpanii.

(Il.) Walki byków mają swój początek jeszcze przed w. XI-ym. Wówczas w Hiszpanii niemal każde miasto mogło się poszczycić wspaniałą areną i jeszcze wspanialszymi okazami mających walczyć zwierząt. Ożywiało je szalone umiłowanie tego krwawego i i strasznego „sportu“, jeżeli to wogóle sportem można nazwać, ogromne lubowanie się rozentuzyazmowanego pospólstwa, którego zapach rozlanej krwi i morderczej walki upajał, jak młode wino hiszpańskie...

Swojego czasu była Hiszpania jedynym krajem, który przechował odrębnego wprawdzie rodzaju, igrzyska starorzymskie. I jak w dawnej Romie Cezarów, gdy pospólstwo wołało „panem et circenses!“, z błyskawiczną szybkością powstawały olbrzymie budowle cyrków i igrzyskowych aren, mieszczące w swem wnętrzu setki tysięcy głodnych widowiska obywateli, a z dalekich prowincyj przybywały niezliczone tłumy, tak na walki byków w Hiszpanii gotowano się z ceremonialną niemal uroczystością, w pielgrzymich bowiem pochodach podążały niezliczone rzesze na miejsce aren, jak na nadzwyczajne jakoweś widzenia, jak na święto całego narodu.

A rzeczywiście, bez przesady rzekłszy, miały owe walki charakter uroczystości narodowej, przedewszystkiem już przez to, że stały się atrybucyą obyczajów Hiszpanów, że było ich właściwością specyalną.

Mylnieby mniemał ów, ktoby wierzył, iż program jednego widowiska starczy za uciechę dla roznamiętnionego plebsu na przeciąg całego roku.

Pomijam już to, że walka byków trwa w ciągu dnia całe popołudnie do zmierzchu... co więcej, w Madrycie „uroczystości“ igrzyskowe trwają począwszy od Wielkiej nocy do Wszystkich Świętych bez przerwy.

Musi to przecie być nadzwyczajną atrakcyą, skoro nie zdoła się przeżyć a znudzić widzom. Co zresztą o nudzie mówić, skoro nie potrzeba daleko mierzyć, przecież we Lwowie, od pół roku niewidać było w repertuarze teatralnym żadnej prawie innej rzeczy, prócz „Wesołej wdówki“ Lehaara).

Terenem walk z bykami nie jest jedna tylko Hiszpania; śladami jej poszedł Meksyk, Brazylia i inne państwa południowej Ameryki, a także i sąsiadująca południowa Francya.

W Hiszpanii zaś na największą skalę widowiska urządzają miasta: Nimes, Jerez de la Frontera, Madryt i Valenzia.

Całe widowisko dzieli się podobnie jak sztuka teatralna na 3 części, trzy akty z epilogiem.

Tworzą je cztery grupy walczących z bykami, tzw. „toreros“.

Pierwszy akt wypełniają „picadorowie“, którzy konno lancami kłują wypadłego na arenę byka, a następnie „banderilleros“ pieszo, w różnorodny sposób doprowadzają byka do wściekłości, umykając zręcznie przed jego ostrymi rogami; później w trzeciej części występują „capeadorowie“ w oryginalnych strojach, którzy ponsowe sukno rzucają wciąż przed oczyma zwierzęcia, doprowadzając je prawdziwie do szału rozjuszenia, w którem byk staje się najbardziej groźnym i wreszcie tak zwani „espada“, mający za zadanie sztyletem lub mieczem ostatni, śmiertelny cios zadać powalonemu na ziemię zwierzęciu. *a.*

(C. d. n.).

Zjazd słowiański
W PRADZE.

W sali staromiejskiego ratusza w południe w poniedziałek zebrali się w komplecie uczestnicy konferencyi.

Prezydyum zajęli burmistrz Grosz z oboma wiceprezydentami Pragi i poseł dr. Kramarz.

Burmistrz Grosz powitał zebranych, zaznaczając, że przecież raz Słowianie przyszli do przekonania, że potrzeba im jednolitej, wspólnej pracy na podstawach kulturalnych i gospodarczej równości praw wszystkich narodów słowiańskich.

Mowę burmistrza nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

Następnie dr. Kramarz, zabrawszy głos, zaznaczył, że już przed 60 laty w tej samej Pradze odbył się pierwszy kongres słowiański.

Dużo od tego czasu się zmieniło, narody się rozwinęły — ale słowiańskie ludy nieznają spokojnego rozwoju i dziś widzimy, jak się usiłuje zniszczyć odrębność i byt narodowy wielkiego ludu. (Gromkie oklaski). Osłabienie jednego narodu otwiera wrogom przystęp do innych słowiańskich szczepów — dlatego rzekł dr. Kramarz, potrzeba się łączyć w pracy kulturalnej i gospodarczej.

Następnie zwrócił się mowca po polsku do Polaków.

Ten ustęp mowy podaliśmy już wczoraj.

Powitanie swoje powtórzył dr. Kramarz we wszystkich jezykach słowiańskich a następnie po czesku oświadczył, że Słowianie nie chcą obalać tronów i burzyć państw, ale pragną połączyć się we wspólnej pracy, której potrzeby uświadomiło im wspólne niebezpieczeństwo grożące Słowianom.

Następnie odczytano obszerne oświadczenie „Narodnej Rady ukraińskiej“, motywujące usunięcie się ukraińców od udziału w zjeździe, poczem imieniem Rosyan przemawiał Kraskowski i Makłakow twierdząc, że zasadą słowiańskich narodów musi być: wolność, równość i braterstwo!

Imieniem Polaków przemawiał p. Dmowski wywodząc, że Polacy do sprawy słowiańskiej wielką przywiązują wagę i że będą popierali każde zjednoczenie narodów słowiańskich, celem uzyskania dla słowiańszczyzny, należnego jej miejsca wśród narodów kulturnych.

Rosyjsko-polskie różnice, zakończył mowca, niewątpliwie doprowadzą do zbliżenia się i owocnego rozwiązania tej kwestyi, choć do tego potrzeba będzie czasu jeszcze długiego.

Mówili potem imieniem Serbów p. Gersicz, Bułgarów Bobcew, Słoweńców Hribar, Chorwatów Tresicz-Pasicz.

Wszyscy oni zaznaczali niepolityczny charakter Zjazdu — a Hribar mówił obszernie o strasznym

ucisku Polaków w zaborze pruskim.

W końcu p. Dudykiewicz zabrał głos imieniem czerwonej Rusi — zapewniając, że Rusini są gotowi współdziałać w wielkiem dziele wspólności słowiańskiej.

Po zwiedzeniu ratusza o godzinie 2-giej odbył się obiad. Popołudniu zwiedzano wystawę, poczem odbyła się poufna narada między delegatami polskimi a rosyjskimi.

*

Dzienniki czeskie z zadowoleniem podnoszą fakt, że poraz pierwszy na zjeździe nie słychać dźwięków mowy niemieckiej, którą dawniej zbyt często posługiwano się jako językiem porozumiewawczym.

Program prac konferencyi rozszerzono przez dodanie sprawy stałej organizacyi kolegium delegatów słowiańskich i organizacyi dziennikarstwa słowiańskiego.

Rada ta słowiańska ma powstać za inicyatywą publicysty rosyjskiego Borzenkowa.

Na koszt utrzymania tej Rady ofiarowuje sam Borzenko **kwotę 100.000 rubli.**

*

Żydówka plugawa z Fichtenasse *N. Fr. Presse* próbuje odmówić zjazdowi w Pradze znaczenia, a to rzekomo dlatego, że ukraińcy nie biorą w nim udziału. Zdenerwowana nad wyraz twierdzi, że właściwie ów zjazd w Pradze powinien się nazywać „Antideutsche Konferenz".

Dowodzić tego ma właśnie udział Polaków, którzy w dawniejszych zjazdach wszechsłowiańskich udziału nie brali. Jedyną rzeczą wspólną — pisze *N. Fr. Presse* — między Słowianami jest nienawiść do Niemców i ta nienawiść jest jedynym mostem między Polakami a Rosyanami. Próbuje też *N. Fr. Presse* przekonać Polaków, że więcej kwestyj dzieli ich od Rosyan aniżeli łączy. Przypuszcza też, że cała konferencya w Pradze będzie tylko eine blosse Farse. Mimo to *N. Fr. Presse* jest niespokojna i pyta: jeżeli jednak konferencya ta pomyślaną jest poważnie i ma na celu obudzić we wszystkich Słowianach świadomość wspólnej przynależności? W takim razie — woła *N. Fr. Presse* — zwrócona jest ona bezpośrednio przeciw interesom austryackim i grozi zapaleniem wojny światowej!

Z Wiednia.

(Posiedzenie Izby posłów).

Wczoraj obradowano w Izbie posłów nad ustawą o wynagrodzeniu rodzin rezerwistów, oraz rozdano projekt ustawy w sprawie przedłużenia dotychczasowego kontyngentu spirytusu na rok. P. K. Lewickyj domagał się szerszego uwzględnienia języka ruskiego w wojsku, oraz wprowadzenia w czyn zasady równości praw w armii. W głosowaniu uchwalono ustawę o wynagrodzeniu rodzin rezerwistów i przystąpiono do obrad nad ustawą melioracyjną. Poseł Oleśnicki omawiał wadliwą ustawę o drogach wodnych i regulacyi rzek, wykazując, ze z sumy, przeznaczonej na regulacyę rzek, a wynoszącej 57 milionów koron, Galicya otrzymała 19 milionów, tj. 25·86 procent, Czechy zaś 35 milionów, tj. 44·66 procent, podczas gdy rzeki, które w Galicyi mają być uregulowane, wynoszą w stosunku do całej Austryi 40 proc., w Czechach zaś tylko 27·4 procent. Ponieważ straty materyalnej niepodobna już było usunąć, Sejm galicyjski domagał się w r. 1902 od rządu noweli, aby rozciągnąć regulacyę na całe biegi rzek, jeśli to uczyniono w Czechach. Odpowiedź udzielona, ale w rok potem, była bardzo pouczająca: „Nie można domagać się czegoś podobnego, gdyż galicyjska reprezentacya w Radzie państwa w roku 1901 przy przeprowadzonych z nią rokowaniach nie żądała regulacyi na całym obszarze rzek".

Dopiero w roku 1907 udało się Sejmowi galicyjskiemu dostać od rządu projekt noweli o rozszerzeniu regulacyi na górne biegi i na potoki górskie. Tymczasem przeprowadzono melioracye i regulacye wadliwie. Nadto nie uwzględniono tendencyi ustawy § z r. 1901. Wyraźnego postanowienia § 13, że przy każdej regulacyi należy uwzględnić także melioracyę graniczących gruntów, nie włączono ani do gal. ustawy krajowej z r. 1901, ani do rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy z roku 1904.

Dr. Ebenhoch, minister rolnictwa oświadcza, iż przedłożony projekt ustawy melioracyjnej należy uważać za wielki postęp, z drugiej znów strony ministerstwo rolnictwa wszystko uczyni, co leży w jego mocy, aby dopomódz do podwyższenia dochodu z gruntów.

Przedłożenie ministerstwa skarbu o podatku domowym odesłano bez czytania do komisyi podatkowej.

(Z komisyi budżetowej).

Obradowano na niej nad przedłożeniem rządowem co do kredytu 18 milionów na polepszenie płac rozmaitych kategoryi personalu państwowego. Min. skarbu Korytowski objaśnił bliżej rozdział tych 18 milionów na poszczególne ministerstwa. Oficyanci kancelaryjni otrzymają skrócenie czasu awansu i czterolecia zamiast pięcioleci. U oficyantek trzylecia zamiast czterolecia. Przy straży skarbowej dozorcy starsi dozorcy będą włączeni do kategoryi sług, a respicyenci i starsi respicyenci do kategoryi podurzędników.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rz.-kat. Rozesłanie Apostołów. — gr.-kat. Położ. Ryzy B.

We czwartek rz.-kat. N. M. P. Szkap. — gr.-kat. Jakynfta.

MIEJSCOWA.

Namiestnik dr. Michał Bobrzyński wyjechał wczoraj wieczorem do Żywca do arcyksięcia Karola Stefana, a stamtąd uda się w sprawach urzędowych do Wiednia.

Mianowania. Prezydent wyższego sądu krajowego zamianował asystenta rachunkowego c. k. Namiestnictwa, Emila Penthera, oficyałem rachunkowym wyższego sądu krajowego we Lwowie,

Jego Ekse. Pan Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Tchorznicki w niedzielę podczas feryi sądowych nie będzie udzielał audyencyi.

Latające klasy są ujemną stroną naszych szkół miejskich. Są to klasy, które z powodu braku pomieszczenia w budynku szkolnym, odbywają naukę nie w zwyczajnych godzinach szkolnych przedpołudniowych, lecz dopiero w południe lub nawet w porze popołudniej. Pomimo, że gmina buduje corocznie nowe gmachy szkolne, a nadto odnajmuje na cele szkół lokale prywatne, latające klasy istnieją ciągle, bo frekwencya dziatwy rośnie z każdym rokiem niepomiernie.

Kwestyę tę poruszono na ostatnim posiedzeniu sekcyi szkolnej Rady miejskiej w drodze interpelacyi i uchwalono polecić Magistratowi, ażeby przedłożył wnioski, co należy uczynić, aby te latające klasy usunąć już począwszy od nowego roku szkolnego zaczynającego się 1. września br.

Sekcya wyraziła zatem zapatrywanie, że brakowi pomieszczenia dla szkół mogłyby zaradzić baraki szkolne, pobudowane w odleglejszych częściach miasta. Magistrat zabrał się niezwłocznie do studyowania tej sprawy, a we wtorek odbyło sie nawet osobne posiedzenie gremium celem sformułowania wniosków co do kwestyi budowy baraków szkolnych.

Biedni policyanci! Tak, rzeczywiście biedni i pożałowania godni, skoro w spiekocie największej urzędować muszą po 6 godzin w pełnym rynsztunku i w grubym sukiennym uniformie. Tego rodzaju wyekwipowanie niedodaje sił ani energii w służbie. Wielu policyantów żali się, że są w tych warunkach omdlenia blizcy, w co chętnie wierzymy. Angielski policemen ma na lato lekkie, drelichowe ubranie i hełm z włókien roślinnych. Mimo to powaga jego wobec ludności nic na tem nie cierpi, a może nawet w złych duszach rośnie respekt przed tak wygodnie do boju wyszyftowanym stróżem bezpieczeństwa publicznego. Niechby więc i nasza władza zastanowiła się nad drelichowymi garniturami dla policyantów. Koszt będzie mały a zysk duży, głównie na zdrowiu tych biedaków.

Niesłuszny zarzut. Wychodząca w Wiedniu *Polnische Post* zarzuciła niedawno temu Radzie miejskiej Karlsbadu, jako dyrekcyi zdrojowej tegoż miasta, że odnosi się nieprzychylnie do Polaków i kuracyuszów naszej narodowości traktuje z uprzedzeniem.

Wprost wierzyć trudno, że organ tak poważny i tak liczący się ze słowami, jak *Polnische Post*, mógł się w ten sposób świadomie czy nieświadomie rozminąć z prawdą. Do Karlsbadu przyjeżdża co roku parę tysięcy Polaków, i ci nie tylko, że ze strony zarządu zdrojowego niedoznają nigdy żadnego upośledzenia, ale przeciwnie, bywają na każdym kroku forytowani i doznają wszelkich udogodnień i grzeczności. Wprost możnaby powiedzieć, że reprezentacya Karlsbadu czuje jakby pewną słabość do Polaków, a już wprost wzruszającą jest jej tolerancya wobec biednych żydów galicyjskich, którzy nie należą chyba do ozdób sezonu, a mimo to cieszą się i ci ludzie troskliwą opieką zarządu zdrojowego. To też jeszcze raz wyrażamy zdziwienie, że *Polnische Post* rzuciła insynuacyę, o której z góry mogła być przekonaną, że spotka się ona z żywym protestem tysięcy i tysięcy kuracyuszy karlsbadzkich z Galicyi.

O podwyższenie dodatku nocnego. Dnia 11-go b. m. w sali „Skały" we Lwowie odbyło się zgromadzenie kolejowych urzędników ruchu i telegrafistów z Galicyi i Bukowiny, którzy, jak wiadomo, uchwalili w maju żądać podwyższenia dodatku za służbę nocną z 1 korony względnie 50 halerzy, na 2 korony dla urzędników ruchu, a 1 korony dla telegrafistów z tem postanowieniem, że nie przyjmą dodatku nocnego w dotychczasowej, dotkliwie ich krzywdzącej wysokości, jeśli ministerstwo tego żądania do 15-go czerwca nie załatwi. Stosownie do powziętej uchwały, wszyscy solidarnie dodatku na 15 go czerwca nie przyjęli, a po burzliwej dyskusyi na sobotniem zgromadzeniu, uchwalili następującą kompromisową rezolucyę:

„Zgromadzeni funkcyonaryusze kolejowi z Galicyi i Bukowiny, pełniący służbę nocną ruchu i telegrafu, uchwalają jednogłośnie dnia 11-go lipca 1908 w sali „Skały" we Lwowie, nie przyjmować nadal dodatków za służbę nocną w dotychczasowej wysokości i żądają stanowczo przyznania wynagrodzenia w wysokości dwu, względnie jednej korony.

„Równocześnie solidaryzują się z analogicznem żądaniem wszelkich innych kategoryj, pełniących służbę nocną.

„Zaznacza się jednakowoż, że cierpliwość personalu i środki legalne zostaną z tą uchwałą w zupełności wyczerpane i skoro się stanie zadość temu żądaniu, będzie zmuszony zejść z drogi legalnej.

„Rezolucyę tę wybrany komitet ma donieść w drodze telegraficznej ministrowi kolei, ministrowi handlu, ministrowi skarbu i komisyi budżetowej w parlamencie".

Nie będzie interesu! Sprawą zabudowania gruntu przy ul. Stryjskiej l. 7 zajmowała się sekcya budownicza na ostatniem posiedzeniu. Sprawa ta wywołała była pewną wrzawę w mieście, kiedy to grono „miłośników miasta" wniosło było podanie do magistratu z prośbą o niedopuszczenie do zabudowania tej parceli, lecz raczej o zakupno jej na rzecz gminy. Także w Radzie miejskiej interpelowano i dyskutowano o tym przedmiocie, przyczem wyrażono zapatrywanie, że nie można ze względów estetycznych dopuścić do tego, ażeby oficyny i ganki kamienicy czynszowej z wszystkiemi ich przynależnościami wychodziły do parku Kilińskiego.

W myśl wyrażonych życzeń, magistrat próbował zbadać cenę owej parceli, ale doszedł do wniosku, że nie ma ani celu, ani potrzeby wydawać olbrzymich sum na taki wydatek. Wobec tego magistrat był zdania, że należy zezwolić na zabudowanie parceli, ale z wykluczeniem oficyn zwróconych ku parkowi.

Stanowisko to aprobowała sekcya budownicza i uchwaliła wydać konsens na zabudowanie parceli kamienicą trzypiątrową z tem, że ku parkowi zwrócona będzie ślepa fasada domu. Prócz tego od strony parku ma być wystawiony mur oporowy, a nadto zasadzone wysokie drzewa, które zasłonią zupełnie widok budynku.

Nasz reporter II. pisze:

Szanowna redakcyo! Wasz reporter nr. 1, wedle mego przekonania nie zakopał się w Zakopanem, tylko skrył się zapewne na lato przed wierzycielami w jakim szynku za drągiem. Ja znam takie kawały, bo i ja tak robiłem. Ja nawet zrobił jeszcze podlej, bo jednemu żydowi, który mi aż konkursem groził do mojego majątku, posłałem klepsydrę z mojem nazwiskiem, jakom niby umarł i dnia tego a tego pochowany będę. Żyd w strachu o swe pieniądze przyleciał natychmiast do domu żałoby i zastał mnie na schodach, jak sobie buty wiksowałem. I co szanowna redakcya sądzi, że się stało? Nic. Żyda z przerażenia szlag na miejscu trafił i teraz mam spokój.

Poco też szan. Redakcya narobiła takiego rejwachu z tą piekarnią Czudżaka? Co jest niby takiego? Że chleb potanieje? A czy szan. Redakcya wie, że wskutek intryg Korytowskiego podrożeje wódka, która, choć płynna, jest przecież lepszym fundamentem życia ludzkiego od chleba! Ja np. pieczywa niejadam, chyba kajzerkę, a i ta obłożona musi być kawiorem, homarem, masłem serdelkowem itd. Więc niewidzi mi się, aby robić takie ajwaj z powodu jakiejś piekarni za drągiem. Gdyby to p. Czudżak taki poczwórny browar walił gdzieś za miastem i ogłosił, że będzie pilsner narodowy, lepszy a tańszy, i że porządni ludzie będą go mogli na kredyt dostawać! To byłaby senzacya i ruch na mieście, a nie chleb razowy.

Tak samo zupełnie niepotrzebnie roztkliwiła się szan. Redakcya nad tym nauczycielem ludowym, który mieszka u Brata Alberta, a którego tam okradli.

Ja jestem coś lepszego niż bakałarz, a ile razy ja musiał spać pod bramą, gdym dzwonka po pijanemu niemógł znaleść, ha? Albo mało mnie to kelnerzy orznęli, gdy widzieli, że knikebajny stopiły mi w głowie tabliczkę dodawania! Byłem wtedy urżnięty i orżnięty, a raz o mało nie zarżnięty, gdym przez omyłkę cudze pieniądze wydał, zamiast swoich, których niemiałem.

A potem czy to źle u brata Alberta? Jest zupka kminkowa rano i kaplica w domu, i wodociąg i inne miejsce także z wodociągiem — więc czego taki belfer chce jeszcze? Albo on to na wsi miał kiedy takie wygody? To socyalizm tak ludziom w głowie przewraca, że każdy chciałby mieć dla siebie osobne łóżko, a zupę kminkową odmieniać niekiedy z rumfordzką. Czasy nastały, że.. proszę o zaliczkę stu koron, bo mam dziś zebranie towarzyskie u Zorża, na którem muszę się postawić przez postawienie trzech butelek szampitra.

Szwindel szynkarski. W wielkiej sali ratuszowej odbył się onegdaj ciąg dalszy odroczonego przed miesiącem walnego zgromadzenia stowarzyszenia przemysłowego gospodnio - szynkarskiego. — Na porządku dziennym były: wybór zastępcy przełożonego i wybór wydziału. Walka wyborcza była bardzo gorąca, stanęły bowiem naprzeciw siebie dwie partye: jedna wydała listę komitetu reorganizacyjnego, druga listę rafineryjno-browarnianą. Wspólnym kandydatem na zastępcę przełożonego z ramienia obu partyj był p. Krzysztof Janowicz, który też jednogłośnie został wybranym.

Wybór wydziału nie doszedł do skutku, albowiem przy obliczeniu głosów okazało się, że jest 13 list więcej, niżeli było głosujących. Wskutek tych nadliczbowych kartek uznano ważnym tylko wybór p. Janowicza, na którego głosowano osobnemi kartkami, podczas gdy wybór wydziału unieważniono i odbędzie się w późniejszym terminie.

Z bruku. M. Meier recte Weintraub, piekarz, mieszkający przy ul. Beisera l. 4, kupił przed kilku miesiącami od Jakóba Tennenbauma zegarek srebrny, a w maju będąc w posiadaniu większej kwoty, udał się do odnośnego zakładu, by zegarek wykupić. Jakież jednakże było jego zdziwienie, gdy mu kartkę zastawniczą i pieniądze przeznaczone na wykupno zegarka, zatrzymano, albowiem kartka owa jest własnością niejakiego M. Münzera, któremu Tennenbaum skradł ją podczas kąpieli w łaźni. Wobec tego Tennenbaum, który obecnie bawi w Janowie, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Pana Stanisława Dyszkiewicza, oficyała magistratu, spotkała wczoraj na pl. Gołuchowskich niemiła przygoda. Oto, gdy przechodził chodnikiem pod kamienicą l. 8, spadła z okna II. piętra szyba i ugodziwszy go w prawe ramię, przecięła ubranie i zraniła ciało, poczem dopiero spadłszy na chodnik, rozbiła się w drobne kawałki.

Bojkot towarów pruskich. „Straż Polska“ wydała na kartonie spis przedmiotów codziennego użytku najłatwiejszych do bojkotowania. Spis ten umieszcza „Straż“ po handlach, cukierniach, restauracyach, hotelach i t. d. Co miesiąc wyda „Straż“ spis nowy. Jestto bardzo praktyczny sposób informowania publiczności, jakie pruskie towary można zastąpić zupełnie krajowymi.

Osierocony kryminał. Perła złodziei i włamywaczy, Wasiński-Śniegucki, opuścił onegdaj w nocy pod silna eskortą mury więzienia przy ul. Batorego i udał się na rodzaj lżejszej willegiatury do Brygidek na ul. Kazimierzowskiej.

Toczą się pertraktacye o odstawienie Wasińskiego do zakładu karnego w Stein, a to z obawy, aby nie uciekł z Wiśnicza. Obawa ta jest o tyle dziwną, że częste były już wypadki wyłamania się więźniów z zakładu w Stein, podczas gdy z Wiśnicza od 17 lat żaden więzień się nie wyłamał. Zbiegli co najwyżej ci tylko, którzy tam do polnych robót byli używani.

Dla nieszczęśliwego, 16 lat chorego urzędnika złożyli:

p. Andrzej Podfig 1 kor., Ludwika Moskal 30 hal.

Korespondencye Redakcyi.

M. M. Dzięki za kwiat lipowy i życzenia wesołego pobytu na willegiaturze.

Z KRAJU.

Los kolejarza. Na stacyi Posada Chyrowska przesuwacz wozów Michał Bojko dostał się między dwa zderzaki, i zginął na miejscu.



Jeden z podróżnych, świadek tej sceny, przysłał nam szkic z powyższego zdarzenia, które na stacyi wywołało zrozumiały łatwo żal i poruszenie.

TELEGRAMY.

Zamordowanie żandarma.

Kraków. Dzienniki donoszą, iż w Bierzanowie czterej chłopi zamordowali plutonowego żandarmeryi Eugeniusza Moroza.

Zamordowany spotkał na drodze kilku kłócących się włościan. Nie chcąc dopuścić do bójki, wziął ich do karczmy, gdzie spisał protokół, a następnie puścił ich wolno. Chłopi, wyszedłszy z karczmy, zaczaili się na Moroza i gdy opuścił karczmę, napadli na niego i zamordowali go, poczem zwłoki ukryli w kartoflach. Jednego z morderców aresztowano.

Moroz odcięte ma cztery palce, z czego widać, że stoczył rozpaczliwą walkę. Na zwłokach jego znaleziono 40 ran. Rana śmiertelna zadaną była w łopatkę. Mordercy wyrwali Morozowi bagnet i rany zadali mu bagnetem.

Na miejsce zbrodni wyjechał sędzia śledczy Krzyżanowski z Krakowa.

Samobójstwo deklamatora.

Czerniowce. Konrad Pekelman, znany pisarz i deklamator (rodzaj niemieckiego Konopki) odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru. Powodem zamachu brak środków do życia.

Strejk policyi wiedeńskiej.

Wiedeń. Ajenci i uniformowana straż policyi tutejszej rozpoczęli wczoraj bierny opór, który dziś ma przejść we formalny strejk, jeżli żądania ajentów i straży policyjnej do tego czasu niebędą uwzględnione. Żądają oni zrównania swych poborów z poborami sług państwowych i automatycznego awansu do wyższej klasy co 3 lata.

Zastępca dyrektora policyi baron Gorup oświadczył się za podwyższeniem poborów, natomiast jest przeciwny automatycznemu awansowi, utrzymując, że mianowicie ajenci policyjni pozbędą się wskutek tego energii i ambicyi na punkcie śledzenia zbrodniarzy, zaco czekał ich awans i co było dotąd główną podnietą ich działalności w tym kierunku.

Bierny opór ajentów i straży polega na tem, że spełniają oni tylko otrzymane rozkazy, nieprzedsiębiorąc nic na własną rękę. Strejk miał się rozpocząć już w niedzielę, ale prezydent powstrzymał tę uchwałę obietnicą, że do środy żądania te zostaną uwzględnione.

(A cóż się dzieje z regulacyą lwowskich ajentów policyjnych? W ostatnich latach deputacya za deputacyą przemawiała w Namiestnictwie lub w Wiedniu, za podwyższeniem poborów, i jakoś dotąd kończyło się na przyrzeczeniach i pięknych słowach tylko. Czy władze galicyjskie czekają, aż i im strejk zagrozi?)

Prognoza.

Wiedeń. Galicya wschodnia: Pogoda piękna, mierne wiatry, ciepło, stan utrzymuje się równomiernie nadal — potem zachmurzenie.

Galicya zachodnia: Pochmurno, żywe wiatry, ciepłota wzrasta, skłonność do burz, niejednostajnie.

Pogrzebowy zatarg.

Wiedeń. Rodzina zmarłego tu hr. Baworowskiego zwróciła się do komendy korpusu o dostarczenie podczas pogrzebu asysty wojskowej, ponieważ zmarły był porucznikiem rezerwy 8 p. dragonów. Komenda asysty odmówiła, zaczem rodzina z tą samą prośbą zwróciła się telefonicznie do Ischl do cesarza. Marszałek dworu prośbę wysłuchał i przedłożył ją cesarzowi, który polecił natychmiast, aby dwie roty ułanów towarzyszyły karawanowi, co się też stało.

Fantazye aktorki.

Praga. Artystka dramatyczna Sławińska, która, jak wiadomo, zginęła w tak tragiczny sposób podczas corsa kwiatowego w Pradze, zapisała cały swój majątek m. Pradze, jako dar wdzięcznego serca dla królewskiej, niezapomnianej Pragi, która zmarłą za jej życia zawsze popierała. Testament Sławińskiej kończy się słowy: „Najświętsza Panno Królowo niebios uczyń moją drogą polską Ojczyznę i czeskie królestwo wolnem od morderców i tyranów. Oby w wolności i najwyższym rozkwicie przed wami się ugięli i po wsze wieki was chwalili.

(To bardzo ładna modlitwa, ale *primo*, czemu nieboszczka w testamencie i o tej „drogiej, polskiej Ojczyźnie“ niepamiętała, a *secundo*, od jakich to morderców i tyranów Najświętsza Panna uwolnić ma królestwo czeskie?)

Defraudacya zakonnicy.

Praga. W tutejszym klasztorze sióstr miłosierdzia odkryto wielkie malwersacye. Arcybiskup zasuspendował wskutek tego przełożoną klasztoru, siostrę Manswedę.

Ks. Swintuch chory.

Berlin. Ks. Eulenburg podczas rozprawy poważnie zaniemógł i stan jego czyni niemożliwem przewożenie go bez niebezpieczeństwa życia ze szpitala do sądu.

Trybunał postanowił odbywać posiedzenia w szpitalu, ponieważ pruska procedura nie dopuszcza dłuższej, niż 9 dni przerwy w rozprawie. Wczoraj jednak z powodu złego stanu Eulenburga rozprawy nie było.

Przypuszczają, że trybunał dla formy będzie odbywał co dzień krótkie posiedzenia, aby ów przepis proceduralny ominąć i uniknąć rozpisywania nowej rozprawy.

Dybią na cara.

Berlin. Według doniesienia z Sosnowca, odkryto tam onegdaj spisek na życie cara. Spisek był planowo ułożony, a bardzo rozgałęziony. Główna jego siedziba była w Sosnowcu. — Onegdaj wieczorem uwięziono przeszło 100 osób, mężczyzn i kobiet. Dalsze uwięzienia mają nastąpić. Dworzec obsadzono żandarmami i kozakami. Ruch graniczny jest bardzo utrudniony.

Wzajemne grzeczności.

Konstantynopol. Ambasador włoski markiz Imperiali wręczył wczoraj sułtanowi podarek króla Emanuela, wielki obraz przedstawiający królowę włoską z dziećmi.

Sułtan w zamian podarował królowi włoskiemu wielką wazę porcelanową, wykonaną we fabryce sułtana.

Smiały rabunek.

Monachium. Do kasy bawarskiego banku hipotecznego przyszło wczoraj dwóch klientów, i w czasie rozmowy z kasyerem jeden zagarnął kilka paczek banknotów, drugi zaś zarzucił nachloroformowaną chustkę na twarz kasyerowi. Ten jednak chustkę zrzucił i chwycił rabusia, choć jego wspólnik w okropny sposób bił go bokserem. Na krzyk napadniętego zbiegli się urzędnicy, puszczono w ruch sygnały alarmowe, wskutek czego portyerzy pozamykali bramy, i w ten sposób rabusiów schwytano.

Są to dwaj anglicy, znani międzynarodowi zbrodniarze.

O płacę dla króla.

Lizbona. W Izbie panów podczas dyskusyi nad listą cywilną przyszło do ponownych burzliwych scen. Costa nazwał udzielanie zaliczek rodzinie królewskiej kradzieżą. Musiano przerwać posiedzenie. Skutkiem starć między Costą a Garcią przyszło między nimi do pojedynku na szable; Costa w czwartem złożeniu otrzymał lekką ranę w ramię.

Królewski dług.

Londyn. Donoszą tu z Lizbony, że król Karlos za dyktatora Franka wziął do swego użytku 80 milionów franków z zapasów państwowych. Skandal z powodu tego powstał olbrzymi, tem bardziej, że królowa Amalia posiadała olbrzymi majątek, odziedziczony po ojcu, który straciła. W całej Portugalii odzywają się głosy, że najlepiej jest pozbyć się tak drogiej dynastyi.

Towarzystwo żeglugi powietrznej.

Karlsruhe. Utworzyły się tu 2 syndykaty żeglugi powietrznej. Jeden będzie utrzymywał stałą komunikacyę powietrzną między Brukselą a Wiedniem, a drugi między Brukselą a Rzymem. Patenty na odnośne balony do sterowania oba syndykaty już nabyły. Członkowie syndykatu składają się z niemieckich i belgijskich kapitalistów.

NADESŁANE.

Po piędziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Artykuł godny uwagi i przeczytania!

Co to jest chleb Grahama?

Pod nazwą Grahama chleb razowy rozumiemy tylko czysty pszenny chleb razowy według recepty sławnego Doktora Grahama.

Bliższy opis: Nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich lat dziesiątkach daje się zauważyć w kołach Publiczności wielkie zainteresowanie chlebem razowym czyli Grahama.

Amerykański lekarz Sylwester Graham wystąpił przed kilku dziesiątkami lat z zapatrywaniem, że nie należy pożywać chleba w stanie coraz bardziej wydelikaconym, l e c z z u p e ł n i e b e z o d d z i e l e n i a o t r ę b ó w. Graham wychodził z tego założenia, że przez oddzielenie otrębów zostałyby usunięte najpoważniejsze, do budowy ciała prawie niezbędne składniki ziarna i t. d. lepnik. Przez obfitą zawartość ciałek azotowych może chleb Grahama bardzo dobrze zastąpić spożywanie mięsa, które Graham uważa za szkodliwe dla organizmu ludzkiego. Człowiek może bez spożywania mięsa dostarczać potrzebnej żywności do wzrostu i utrzymania ciała — jeżeli tylko spożywa w odpowiedniej ilości chleb Grahama, owoce, jarzyny i t. d. Trzeba tu wspomnieć o pewnem posiedzeniu paryskiego „Société de Therapeutique", na którem Bardet czyni bliższe uwagi o chlebie Grahama. Mówi on tam: „Chleb Grahama jednoczy w sobie wszelkie pożywne składniki ziarna i dlatego ma o wiele większą wartość, niż zwykły chleb żytni. Ten ostatni zawiera według Bardeta około 25% lepniku (materya kleista), podczas gdy w chlebie Grahama można tej substancyi znaleźć 40%. Wykazuje on prócz tego podwójną ilość wchłaniających fosfatów w porównaniu ze zwykłym chlebem. Jednym bardzo ważnym czynnikiem jest oleista część słodu, którego odprowadzające działanie ma znaczenie szczególne dla tych, którzy czy to z powodu swego zatrudnienia, czy też z innych przyczyn cierpią na dłuższą obstrukcyę (zatwardzenie). Chleb ten jest bardzo pożywny i można go bez żadnych dolegliwości spożywać w większych ilościach niż chleb zwyczajny.

Wiadomo bowiem powszechnie dobrze, że są miliony ludzi, którzy z roku na rok wstrzymują się od spożywania mięsa, częścią ze względów zwyczajowych, częścią z rozsądku. Jedni z nich nazywają zabijanie zwierząt na pokarm grzechem, drudzy, że jest niezdrowo spożywać mięso nieżywych zwierząt. Chińczycy n. p. żyją głównie ryżem, nie spożywając żadnego mięsa, a przecież znajdują się na wysokim stopniu kultury.

Wegetaryanami zostali w pierwszej linii ci, którzy się przejęli naukami S y l w e s t r a G r a h a m a i których codzienne pożywienie stanowił chleb Grahama. To tłumaczy się w części potrzebą pożywniejszego chleba (z powodu braku towarów mięsnych) jak to się zazwyczaj dzieje w wielu miastach. Wskutek tego kierunku wegetaryanów rozpowszechnił się chleb Grahama, nazwany niesłusznie chlebem razowym.

Co do wyrobu tego chleba postawił Graham pewne przepisy, które w mojej piekarni się zastosowuje.

Według dra Grahama jest wskazanem, by przy spożywaniu chleba gryźć go starannie. — Podnieta, którą sprawiają przytem cząstki lepiaste na gruczoły ślinne, a potem na gruczoły w organach do trawienia, powinna powodować przetrawienie chleba w żołądku. Powszechnie także podają, że podnieta owych cząstek lepiastych na błonę śluzową przewodu kiszkowego daje się zauważyć w ułatwieniu wydzielania ekstrementów.

Podnieta ta nie jest wcale nadmierną, owszem, w bardzo wielu wypadkach nawet bardzo pożądaną. — Do dnia dzisiejszego cierpi poważna ilość ludzi na złe trawienie; wielkie zapotrzebowanie wszystkich możliwych środków przeczyszczających, pigułek Brandta i t. p. dają smutne świadectwo i dlatego chleb razowy, jako środek leczniczy jest dla tych wszystkich setek tysięcy czynnikiem, który, niestety jeszcze mało zyskał uznania. Wszystkie medykamenty wraz z używanymi środkami przeczyszczającymi wywierają na organizm ludzki działanie równe zeru. Organizm z czasem tak się do tych środków, będących po większej części trucizną, przyzwyczaja, że musi przyjmować coraz to większe ilości; ale także i te nie wywołują pożądanej ulgi, tak, że w końcu chwyta się innego środka, który ostatecznie także zawodzi nawet po dłuższem używaniu.

Dla tych tedy pożałowania godnych chorych, a są miliony cierpiących na złe trawienie, albo na choroby żołądka, jest chleb razowy Grahama jedynem lekarstwem.

Dobre działanie pszennego chleba razowego jest niestety jeszcze za mało znane; kto jest zdrów i zna dobrze właściwości chleba razowego, ten przy chwilowych zaburzeniach trawienia chwyta się znakomitego, zdrowego i taniego środka do usunięcia zaburzeń. Jest wiele rodzin, które z dnia na dzień tylko razowy chleb spożywają. Wiadomem jest, że nawet na książęcych dworach uznano od lat dziesiątek korzyść spożywania dobrego chleba razowego.

Pszenny chleb razowy miałby bez wątpienia o wiele więcej przyjaciół w wielkich miastach, gdyby tylko Publiczność wiedziała, jakie przymioty są przywiązane do jego spożywania; niestety, żadnych w tym względzie w kraju naszem ogłoszeń nie robiono i dlatego postanowiłem ułożyć niniejszy pouczający artykuł o chlebie Grahama wydrukować i we wszystkich sklepach własnych dla Szanownej Publiczności rozdawać.

Ułożył z dzieł fachowych

Franciszek Tabaczyński we Lwowie.

P. T. P. P. lekarzom, zakładom leczniczym, właścicielom internatów na łaskawe żądanie mogę przy każdej sposobności służyć bochenkami na próbę.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Handel papierowo - galanteryjny na prowincyi, elegancko urządzony na dogodnych warunkach do sprzedania. Zgłoszenia do Administracyi Gońca Wałowa 6, pod „Okazya“, pisemne. 674

Starszą, inteligentną osobę przyjmę na mieszkanie. Łyczaków 15, dozorca wskaże. 695

Agenci okrętowi mogą znaleźć większy boczny zarobek. — Oferty pod „Okręt“ do Administracyi Gońca, Wałowa 6. 693

MORELE Zaleszczyckie (Aprykozy) K 4, Ogórki K 4, franco za zaliczką wysyła Moses Wenkert — Zaleszczyki. 689

Sienkiewicz Leopold, zamieszkały na Zniesieniu l. 195, chory od dłuższego czasu i wycieńczony ze sił, nie mogąc zapracować na utrzymanie rodziny, zwraca się do serc litościwych z prośbą o łaskawe choćby najmniejsze datki. Łaskawe datki przyjmuje Administracya Gońca, Wałowa 6. 050

Fortepian Hofbauera — prawie nowy, czarny salonowy, tanio sprzedam. WOJNAROWICZ, Lwów, Rynek 8. 697

Każdy!

ma zapewniony zarobek i egzystencyę, gdyż najlepsze płaskie maszyny pończosznicze i do trykotów daje na raty tylko

„Omnium“
Lwów, pl. Bema 4. 683

Inteligentna panna, z językiem polskim, ruskim i niemieckim poszukuje biurowego zajęcia. Poste-restante „Praca 10“, główna poczta. 662

Bilety wizytowe

najpiękniej, najtaniej i najszybciej wykonuje
Zakład Litograficzny Lwów, ul. Wałowa 19.

Osoba inteligentna wszechstronnie wykształcona objęłaby zarząd domu, ewentualnie jako towarzyszka lub opiekunka nad dziećmi, tylko w domu arystokratycznym. Najchętniej u starszego kawalera lub wdowca. — Lwów wykluczony. Rosya, Niemcy pożądane. Zgłoszenia: „Elza“ — Lwów, Administracya „Gońca“, Wałowa 6. 661

Cztery pomieszkań, dwa po 3 i 2 pokoje z kuchnią i przynależnościami częściowo lub razem z ogrodem zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u dozorcy we willi ulica Zamkowa 19, lub u właściciela ul. Słowackiego l. 4, I. p., w kancelaryi. 646

Młody człowiek, z wyrobionem pismem, poszukuje odpowiedniego zajęcia do domu. — Łaskawe zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, pod „Zajęcie“. 560

Zakład art.-graficzny M. Hegedüsa przy ul. Kopernika 8, przyjmie zaraz dwóch uczni do nauki — oraz zakupi zbite lustra.

Inteligentna panienka z 8. klasy poszukuje posady na wsi, do nauki jednego dziecka do klas normalnych. Zgłoszenia C. Kosiarski ulica Słodowa 7, we Lwowie. 777

Do sprzedania bardzo tanio automobil, systemu Oppel-Darrac, o sile 16 koni. Bliższa wiadomość w Redakcyi Gońca, ulica Zimorowicza 17. 517

Bryndza potaniała!! — tylko w handlu **Leon. Soleckiego** we Lwowie, ulica Batorego l. 2. 550-2

Strzyżenie i fryzowanie

włosów wykonuje się najlepiej w zakładzie fryzyerskim
J. Habermanna
ul. św. Mikołaja 1.
Kto odwrotnie twierdzi, niech się przekona 192

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.
246 III

Cabaret Bristol

Wspaniały senzacyjny program: Mella Mars, Józef Fleischmann, Bella Laszky i t. p. 637
Początek o godzinie 10-tej wieczór

Dom bankowy i kantor wymiany
Ehrenfeld i Rappaport
we Lwowie, Sykstuska 4
poleca się do przeprowadzania wszelkich w powyższy zakres wchodzących transakcyi.
LOSY NA RATY.
Promesy do wszystkich ciągnień 670

Najlepszy węgierski
CYRK K. LIPÓT
we Lwowie, plac Zbożowy.
Codziennie wieczór o godzinie 8-mej
Wielkie Sportowe
Przedstawienie
Międzynarodowe zapasy (konkurencyjne) o wysoką sumę koron 5000. :: We środę wieczór Zapasy. Daumas, Pink Plank, Michałów, Pytlasiński, Morton, Weber, Popławski. 571

Parcele budowlane od 5000 kor. w najzdrowszem położeniu we Lwowie, 10 minut do Rynku, przy ulicach od 16 — 20 metrowych, skanalizowanych w wodociągi i zaopatrzonych w oświetlenie na sprzedaż. Wiadomość pod szyfrą „Interes 90“, poste-rest. Lwów. 013

Zakład fryzyersko-perukarski
pod Firmą
L. Świgost
plac Bernardyński l. 3



poleca się do wykonania wszelkich robót perukarskich, męskich i damskich z włosów prawdziwych, oraz wielki dobór PERUK TEATRALNYCH. :: SKŁAD
PERFUMERYI
francuskich i angielskich. Ceny nadzwyczaj nizkie.

Dwóch chłopców do praktyki przyjmie zaraz do cynkografii M. Hegedüs, ulica Kopernika 8.

Uczeń V. klasy szkoły realnej poszukuje odpowiedniej lekcyi za skromnem wynagrodzeniem. Najchętniej na prowincyi. Zgłoszenia pod Zygmunt S. poste-rest. Lwów. 673

Magle pokojowe w różnych wielkościach wyrabiam — proszę żądać cennika, Grajewski, mechanik, ul. Boimów l. Lwów. 315

Wózki dziecinne od najpojedyńczych do najwspanialszych po najprzystępniejszych cenach poleca pracownia koszykarska J. STECIOWA, Lwów Piekarska 61, — główny skład plac Halicki l. 10, miejska wystawa. 467

Mąka potaniała tylko w handlu **Leon. Soleckiego, Lwów ulica Batorego 2.** 550-3

Brzuchowice. Willa zielona obok szkoły. Do wynajęcia 13 pokoi z kuchniami razem lub pojedyńczo. Wiadomość sklep p. Teichmana obok dworca kolejowego — lub na miejscu. 527

ZNANE Z DOBROCI
SZYNKI
jakrównież wszelkie wędliny poleca MASARNIA TEOFILA BANASIA Lwów ul. Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Internat

dla uczniów szkół lwowskich ludowych, wydziałowych, średnich (gimnazyum, realnej, handlowej i t. p.) — pod nazwą:
„Zorza“ imienia Stanisława Wyspiańskiego
otwarty zostanie z dniem 1. września br. Internat urządzony będzie według najnowszych wymagań hygieny i pedagogii, pod nadzorem władz szkolnych, przeznaczony dla 25 wychowanków. — **Opieka domowa i pomoc w nauce pod gwarancyą.** — Lekcye udzielane przez wytrawnych pedagogów z łona komisyi szkolnej. — Prospekty z warunkami przyjęcia darmo i opłatnie.



Zgłoszenia do 1. sierpnia przyjmuje i wyjaśnień udziela J. Ziembiński, Sokoła 4, od 3-5 pop.



Pustomyty

Zakład Leczniczy i kąpielowy
obok Lwowa
odznaczony srebrnym medalem na wystawie lekarskiej we Lwowie w roku 1907, dla chorych potrzebujących leczenia już to zakładowego, już to ambulatoryjnego, położony przy linii kolej. Lwów-Stryj (29 minut jazdy ze Lwowa przy dziesięciokrotnem połączeniu),
otwarty został z dniem 1-go czerwca b. r.

Stacya kolejowa, poczta, telegraf i kościół w miejscu. — Środki lecznicze: Kąpiele siarczane, borowinowe z Co^2 gazowe, w świeżo przebudowanych łazienkach, słoneczne i rzeczne.

HYDROPATYA

w nowo wybudowanym budynku, urządzona wzorowo. Masaże, elektryzacya, gimnastyka, dyetetyka. Kuchnia we własnym zarządzie z uwzględnieniem najnowszej dyetetyki. Cały szereg mieszkań nowo wybudowanych z nowoczesnymi urządzenia. Sezon od 1. czerwca do końca września. W I. i II. sezonie znaczne ulgi. — Lekarz zakładowy: **Dr. Stan. Blaim** b. asystent kliniki chirurg. Uniwersytetu lwowskiego, sekundaryusz Szpitala powszechnego we Lwowie. Wszelkich objaśnień udziela Zarząd odwrotnie. 462

Najlepszy i najtańszy leśni opał

prędkie rozgrzanie kuchni i łazienek. Wiązanki drzewa miękkiego o pół metra średnicy z Maszynowej rozdrabiarni **BRACI FREY** Bajki l. 4, nabyć można po 26 ct. wiązanka w sklepach P. P.: Kesster Kopernika 32, Wolf Kościuszki 5, Gerstler Szajnochy 8, Goldhaber Sykstuska 7, Morgenstern Rzeźnicka 10, Weizengrün, Rzeźnicka 14, Katz Klonowicza 14, Schlager Pańska 2, Abler Ochronek 10, Ackerman, Łyczakowska 24, Sawicki Łyczakowska 133, Biesiada Hausnera 7, Kalinowski Antoniego 7, Procelli Chorążczyzny 12, Danielewicz Chorążczyzny 21, Kiwitz Wronowskich 6, Lenig Mickiewicza 9, Katz pl. Unii Brzeskiej 3, Friedmann pl. Unii Brzeskiej, Finkler na Błonie 6, Klein Sapiehy 43, Niederhofer Grodecka 26, Stein Grodecka 32. 476

Herbatniki

własnego wyrobu co dnia świeże pół funta 40 ct. poleca
Wityński
ul. Batorego 10 i Żółkiewska 61

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialni, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

„GONIEC“ NAJWIĘKSZY DZIENNIK ILLUSTROW. WE LWOWIE, UL. ZIMOROWICZA 17.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ....
kwartał ...., *rok* .... *i przesyłam równocześnie*
prenumeratę w kwocie .... *K* .... *h przekazem poczt.*
Adres: Imię i nazwisko ....
miejsce zamieszkania ....
ulica i Nr. domu ....

UWAGA! NALEŻY PISAĆ DOKŁADNIE I WYRAŹNIE. WYCIĄĆ, NALEPIĆ NA KORESPONDENTKĘ I POSŁAĆ DO REDAKCYI.

Sprzedaję tanio aby sprzedać wiele!

Aby wyrógować zagraniczne olejodruki, założyłem Handel z obrazami wyłącznie malarzy swoich. Handel swój zaopatrzyłem w obrazy olejne, akwarele, sztychy, tudzież dla wygody P. T. Publiczności **M. Kuczabiński** bogaty skład Ram wyrobu krajowego. Spodziewając się, że Szanowna P. T. Publiczność zechce mnie poprzeć w usiłowaniach mych popierania wyrobów pruskich, upraszam o łaskawe odwiedziny mego handlu. Ceny nadzwyczaj nizkie. Towar doborowy. **Lwów, ulica Wałowa 11.**

Zmiana pomieszkania!
Kancelarya adwokacka mecenasa
Dra Majewskiego
znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4. I. p. 647

GIPS

Modelarski DLA ODLEWÓW NAJLEPSZEJ JAKOŚCI POLECA
J. Rzędowski
Lwów, Balonowa 12. 520

6 koron 50 hal.

wynosi rata na 400 fr. los turecki państwowy. — Razem 36 rat, a do pierwszej raty prosimy dołączyć na stemple i podatek 3 K jednorazowo. — Losy tureckie mają rocznie 6 ciągnień, najbliższe już 1. sierpnia i przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych od 1000 do 600.000 franków w złocie. Najniższa wygrana jaka na każdy los paść musi, wynosi 240 fr., wobec tego jest to jedyny los, na którym się nic traci nawet w razie wylosowania najn. wygranę. — Prawo gry już po złożeniu 1. raty zpn. przy ciągnieniu
1-go sierpnia!
Schütz i Chajes
Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5, (dom własny). 268

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.